Program na etap surowości



Całe szczęście, że ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale krótką, co pozwala im zachować dobre mniemanie o własnej prawości i pryncypialności. Oto reakcją całego miłującego pokój świata, w więc USA i państw w taki czy inny sposób od nich zależnych na decyzję Putina o włączeniu do terytorium Federacji Rosyjskiej czterech kolejnych obwodów na Ukrainie: ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego, było oburzenie i potępienie. Nawet Konfederacja, w której przecież roi się od ruskich agentów, co nieubłaganym palcem wytyka jej pani red. Danuta Holecka bez względu na to, czy rządową telewizją rządzi pan Jacek Kurski z pierwszorzędnymi korzeniami, czy jakiś goj. Teraz bowiem pan Jacek został przez Naczelnika Państwa spuszczony z wodą, być może gwoli uniknięcia ostentacji przy której nawet najbardziej wierzący i oddani wyznawcy mogliby zacząć nabierać wątpliwości, jak to możliwe, że propagandą zarówno obozu zdrady i zaprzaństwa, jak i obozu „*dobrej zmiany*”, kieruje dwóch żydowskich braci Kurskich? Wyobrażam sobie, jak obydwaj musieli się z głupich gojów zaśmiewać podczas okazjonalnych spotkań w rodzinnym gronie. Wracając tedy do Konfederacji, to ona też znalazła się na poziomie, oburzając się i potępiając, jak się należy. Na jej usprawiedliwienie można podnieść, że jest ona formacją nową, grupującą ludzi raczej młodych, którzy niekoniecznie muszą pamiętać wczesne lata 90-te, kiedy to Nasz Najważniejszy Sojusznik oraz Nasz Mniejszy Sojusznik Naszego Najważniejszego sojusznika, rozbierali Serbię, która po rozpadzie Jugosławii, była suwerennym państwem, jak – nie przymierzając – Ukraina. Nawiasem mówiąc, ta cała Jugosławia zawsze przeszkadzała

Niemcom, którzy traktowali ją – a Serbię w szczególności – jako enklawę ruskich wpływów w „*swojej*” to znaczy – niemieckiej części Europy. Kiedy zatem Jugosławia na skutek proklamowania niepodległości przez Słowenię i Chorwację – co Niemcy jeszcze tego samego dnia, jako pierwsze i początkowo jedyne państwo na świecie uznały – się rozpadła, a Bałkany zostały wepchnięte w otchłań krwawej wojny domowej, Niemcy uznały, że przyszedł czas na rozebranie samej Serbii. W tym celu w Kosowie wymyślony został specjalny naród „*Kosowerów*”, którzy – podobnie jak Kosowery Donieckie, Ługańskie, Zaporoskie i Chersońskie – oczywiście zapragnęli własnego, niepodległego państwa. Serbia nie chciała zgodzić się na oderwanie Kosowa, które dla niej jest rodzajem narodowej kolebki. Wtedy jednak Nasz Najważniejszy Sojusznik posłał nad Serbię bombowce, które wkrótce stłumiły serbski opór i w ten sposób Kosowery dostały niepodległe państwo. Wprawdzie nie wszyscy je uznają, podobnie jak nie wszyscy uznają przynależność Krymu do Rosji (do czasu naszej zabawy w mocarstwowość z panią Swietłaną – obecnie na łaskawym chlebie jakiejś bezpieki – to nawet prezydent Łukaszenka tego nie uznawał), ale USA – jak najbardziej, a skoro USA, to – jak myślisz Koteczku? – Polska też. Co oczywiście nikomu nie przeszkadza w demonstrowaniu świętego, oburzenia i potępienia, bo – jak wcześniej zauważyłem – ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale krótką, co pozwala im to robić w poczuciu pierwotnej niewinności.

Teraz wszyscy się odgrażają, że „*nigdy*” nie uznają aneksji tych czterech kolejnych obwodów do Rosji. To oczywiście bardzo pryncypialnie, ale warto przypomnieć, co powiedział Churchill premierowi Mikołajczykowi, gdy ten powiedział mu, iż Polska „*nigdy*” nie zgodzi się na oddanie Wilna i Lwowa. Mruknął wtedy: hmm, nigdy, nigdy… To jest słowo, którego nikomu nie można zabronić wymawiać. W związku z tym co nam zaszkodzi przypomnieć, a jaki sposób Wilno i Lwów znalazły się w granicach ZSRR, które Nasi Sojusznicy uznali w Jałcie? Otóż kiedy na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow, Armia Czerwona

„*wkroczyła*” na terytorium Rzeczypospolitej, to najpierw „*zajęła*” to znaczy – „*wyzwoliła*” Wilno, a następnie przekazała je Republice Litewskiej. Aliści naród litewski już nie mógł się doczekać, kiedyż wreszcie dołączy do szczęśliwej rodziny narodów sowieckich i wystąpił do Ojca Narodów, Józefa Stalina, ze stosowną prośbą. Ojciec Narodów na takie supliki nie mógł oczywiście pozostać głuchy, ale – jak mawiał Kukuniek – wszystko musiało odbyć się demokratycznie, toteż na „*Zachodniej Ukrainie*” i „*Zachodniej Białorusi*” stosowne wybory odbyły się zaraz po „*wkroczeniu*”, a wybrane w ten sposób władze wystąpiły ze stosownymi prośbami, które zostały uwzględnione. A dlaczego w Jałcie Nasi Sojusznicy uznali te zdobycze Sojusznika Naszych Sojuszników? Bo go potrzebowali nie tylko, żeby pokonać Niemcy, ale również – żeby pokonać Japonię. Toteż – chociaż na tym etapie trudno to sobie jeszcze wyobrazić – gdyby Nasz Najważniejszy Sojusznik z jakiegoś powodu potrzebował zimnego ruskiego czekisty Putina, albo ogólnie – Rosji – na przykład dla sprawniejszego przeprowadzenia ostatecznego rozwiązania kwestii chińskiej, to przedstawiłyby prezydentowi Zełeńskiemu, czy jakiemukolwiek jego następcy, propozycję nie do odrzucenia; albo uzna rozbiór Ukrainy, albo nie dostanie ani jednej lufy i ani jednego naboju. Zdaje się, że tym razem do prezydenta Zełeńskiego zaczyna coś docierać, bo doszedł do wniosku, że tym razem Putin nie blefuje, chociaż dwa dni wcześniej jeszcze się z niego natrząsał.

Warto przypomnieć, że w czasie przeprowadzania wyborów na Zachodniej Ukrainie, Zachodniej Białorusi i w Republice Litewskiej, Szechtery ani się nie oburzały, ani niczego nie potępiały. Przeciwnie – na tamtym etapie wszystkie Szechtery były za towarzyszem Stalinem („*a my wszyscy za towarzyszem Stalinem!*”) i w jego służbie wykonywały zadania delatorskie, policyjne i katowskie, między innymi – na polskiej ludności Kresów Wschodnich. Na „*Zachodniej Białorusi*” krążył nawet taki anonimowy wierszyk: „*Hop, naszy hreczanniki! Usie Żydy naczalniki, Usie Poliaki na wywoz, Biełarusy – w kołchoz!*”

Przypominam to, bo dzisiaj, kierując się mądrością obecnego etapu, Szechter z całym Judenratem „*Gazety Wyborczej*”, wzywa do „*denazyfikacji*” Kremla. Chyba jednak nie chodzi mu o to, by swoimi bombami atomowymi Kreml został obrzucony przez bezcennny Izrael? W takim razie – kto ma „*zdenazyfikować*” Kreml? Jeśli nie Ukraińcy, to przede wszystkim – Rosjanie. Tak to sobie wykombinowały amerykańskie Szechtery, a nasz, tubylczy, „*nawołuje*”. No dobrze – ale skąd mogłibyśmy mieć pewność, że „*denazyfikacja*” Kremla się dokonała? Myślę, że najbardziej przekonujące byłoby, gdyby Putin i cała jego kamaryla, została zapędzona do gazu przez żydowskie Sonderkomando, a następnie – spalona w krematoriach („*Nu cztoż, że dymią krematoria? Taż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy!*”). Chodzi o to, że tylko Żydzi mają do nazistów specjalnego nosa, toteż najlepiej się nadają do przeprowadzenia „*denazyfikacji*” wszędzie, a już specjalnie na Kremlu, gdzie oprócz „*nazistów*” może się też błąkać wielu niewinnych cywilów.

A jeśli żydowska załoga byłaby niewystarczająca, to w kolejce stoi Arnold Schwarzenegger. Niedawno był w Polsce i pojechał na wycieczkę do Oświęcimia, gdzie zwiedził tamtejszy, chwilowo nieczynny obóz. Uprzedzając klangor, który znowu się podniesie w związku z tym określeniem, śpieszę wyjaśnić, że po tej wycieczce Arnold Schwarzenegger oświadczył, że „*nienawiść należy eksterminować!*” To samo postulowałem jeszcze w pierwszych latach 90-tych kiedy w felietonie „*Nienawiść znienawidzona*” , w odróżnieniu od Arnolda Schwarzeneggera, zastanawiałem się – jak to zrobić. Inspiracji dostarczyły mi entuzjastyczne opowieści o działalności żony Nelsona Mandeli, pani Mandeliny. Otóż pani Mandelina znienawidziła nienawiść do tego stopnia, że nieomylnym nosem nauczyła się wykrywać nienawistników, a jak już jakiegoś wykryła, to zawieszała mu na szyi płonącą oponę samochodową w taki sposób, że nienawistnik nie mógł się już od niej uwolnić. Zrozumiałem wtedy, że nie wystarczy znienawidzić samej nienawiści, bo ona przecież nie unosi się w powietrzu na podobieństwo metanu,

uwolnionego z „*rozszczelnionych*” przez nieznanych sprawców bałtyckich podmorskich gazociągów. Nienawiść zlokalizowana jest w nienawistnikach, więc jeśli – zgodnie z wezwaniem Arnolda Schwarzeneggera – mamy ją „*eksterminować*”, to chyba jasne jest, że razem z nienawistnikami, bo przecież inaczej się nie da. No dobrze – ale kto jest nienawistnikiem, jak takiego nienawistnika wykryć? Ach, to już proste, jak budowa cepa. Nienawistnik, to każdy, kto się z nami nie zgadza. W tej sytuacji nie ma rady, trzeba przystąpić do „*eksterminacji*”, a w tym celu dobrze byłoby wykorzystać istniejącą infrastrukturę w Oświęcimiu i innych zachowanych, a chwilowo nieczynnych obozach, a także wykorzystać zebrane wcześniej doświadczenia, dzięki którym eksterminacja nienawiści przebiegałaby płynnie i bez zakłóceń. I to jest program na nadchodzący etap surowości.

Stanisław Michalkiewicz

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, spowoduje to nieodwracalne szkody.„Ambasador Rosji w Austrii ostro o UE”



Oto list Dmitrija Lubinskiego, ambasadora Federacji Rosyjskiej w Wiedniu, opublikowany przez austriacki tabloid „Exxpress" zbliżony do Partii Ludowej. W Polsce taki list nie miałby szans na publikację [Oficjalną, w meRdiach wysokonakładowych. Nie obiżajmy naszego znaczenia. MD].

Mimo kilku kontrowersyjnych sformułowań redakcja „Exxpress" zdecydowała się go opublikować.

Jeden z czytelników napisał: „Dziękujemy redakcji za odwagę! Opublikowanie tego jest tak ważnym wkładem w wolność wypowiedzi i różnorodność, a prawdopodobnie w pokój! Wróćmy do stołu negocjacyjnego, zbyt wielu już ucierpiało i może być znacznie gorzej".

Poniżej tekst ambasadora Dmitrija Lubińskiego:

„Od wielu miesięcy UE i jej państwa członkowskie dostarczają Ukrainie ogromne ilości broni, wbrew własnym i obowiązującym na arenie międzynarodowej zasadom kontroli eksportu. Co ciekawe, sprzęt ten jest również finansowany z tzw. „Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju" – funduszu pozabudżetowego o budżecie około pięciu miliardów euro, finansowanego ze składek państw członkowskich UE. Na te „pokojowe" cele udostępniono już 2,6 miliarda euro.

Sprzęt wojskowy dostarczany przez UE, w tym ciężka broń dalekiego zasięgu, jest również szeroko wykorzystywany przez rząd w Kijowie do lekkomyślnego ostrzału miast i wsi, mieszkań i obiektów socjalnych, infrastruktury cywilnej i transportowej, zabijania niewinnych ludzi, osób starszych,

kobiet i dzieci. Tylko zachodnia propaganda antykremlowska milczy na ten temat. W słusznej sprawie, jak mówią.

UE skrupulatnie ukrywa również prawdę o zagrożeniach, jakie takie „budowanie pokoju" stwarza dla bezpieczeństwa jej własnych obywateli. Broń przeznaczona dla Ukrainy (w tym MANPADS i przeciwpancerne pociski kierowane) trafia masowo na czarny rynek przy przyzwoleniu państwa i może wpaść w ręce terrorystów i przestępców w różnych zakątkach świata.

Już teraz coraz częściej dochodzi, w tym w Austrii, o konfiskacie przez policję nielegalnej broni „ukraińskiego" pochodzenia. Istnieje dosłownie groźba powtórzenia się scenariusza wojen bałkańskich, kiedy cała Europa została zalana nielegalną bronią palną z Bałkanów Zachodnich. Zbrodnicze echo tych wojen wciąż jest tu odczuwalne.

Jakby w szale antyrosyjskie ośrodki w UE, z aktywną ingerencją i podżeganiem ze strony USA i Wielkiej Brytanii, wykorzystują każdą okazję, aby promować kontynuację działań wojennych w regionie. Oprócz ciągłego szkolenia ukraińskich oddziałów paramilitarnych przez poszczególne państwa członkowskie, przewidywane jest utworzenie misji szkoleniowej UE dla Ukrainy.

W świetle wspomnianych wyżej „wysiłków pokojowych" Brukseli pojawiają się absolutnie uzasadnione pytania, które każdy myślący obywatel zadaje teraz lub musi zadać: **w jakim stopniu szkolenie nacjonalistycznych ukraińskich bojowników na europejskiej ziemi służy interesom pokoju?** W jaki sposób dostawy broni do regionu konfliktu mogą być wykorzystywane do tworzenia pokoju na kontynencie europejskim, wbrew rządom prawa? Przeciwko komu jest i czy ta machina wojenna będzie skierowana w ostatecznym rozrachunku?

I wreszcie, co nie mniej ważne: czy nie byłoby bardziej sensowne, aby UE, zamiast tańczyć w takt skrzypiec Zełenskiego i faszerować Ukrainę bronią, i szkolić morderców, pamiętała

terminy takie jak „pokój”, „pokojowe współistnienie”, „wzajemne bezpieczeństwo” lub po prostu „stół negocjacyjny”?

A może zasady „wspólnoty wartości”, które próbuje się narzucić całemu światu, po prostu już na to nie pozwalają?

Zachód jest obecnie w prawdziwym antyrosyjskim szaleństwie. Polska, poprzez swojego byłego ministra spraw zagranicznych Sikorskiego, dziękuje USA za sabotaż na gazociągu Nord Stream. Estoński minister spraw zagranicznych Reinsalu gratuluje ukraińskim siłom specjalnym przeprowadzenia aktu terrorystycznego na Moście Krymskim.

Są też inne przykłady. Kijowskie marionetki już wzywają swoich lalkarzy na Zachodzie do przeprowadzenia wyprzedzającego ataku nuklearnego. Morderstwo, sabotaż, zniszczenie, prowokacja i inscenizacja – wszystko jest dozwolone, jeśli jest skierowane przeciwko Rosji. Ale wszelka cierpliwość ma swoje granice.

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, może to spowodować nieodwracalne szkody. Najwyższy czas się obudzić.

Źródło

Wojciech Cejrowski wprost: Zełenski to wróg Polski! „Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie”



Brat na pewno nie (…) To raczej wróg Polski, bo za Wołyń nie przeprosił do tej pory, a pieniążki bierze z Polski – mówił Wojciech Cejrowski komentując obecną sytuację na Ukrainie i postać prezydenta Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W trakcie dyskusji podróżnik i komentator sceny politycznej przypomniał, że prezydent Zełenski dopuścił się w ostatnich tygodniach wyjątkowo zaskakujących wypowiedzi.

> *Zełenski wzywa NATO, żeby prewencyjne uderzenie atomowe zrobić na Rosję. To w tej sytuacji w Ameryce to oceniono (…), że ześwirował. Poprzednio myśleliśmy, że świrem jest Putin. Doszliśmy do wniosku – ja z panem – w tej rozmowie, że wycofano się z tego, że jednak nie świr, klepki mu się nie poprzesuwały, tylko zbrodniarz wojenny – przypomniał.*

Według Wojciecha Cejrowskiego wzywanie do wojny nuklearnej z Rosją należy uznać za objaw szaleństwa Zełenskiego, które jest niebezpieczne dla świata.

> *Trzeba się rakiem wycofać z kontaktów ze świrem. Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie. Przecież ten człowiek jest niepoczytalny. I jeszcze zapisuje się do NATO – podkreślił.*

Podróżnik stwierdzi również, że jego zdaniem winny obecnej sytuacji, w dużej mierze, jest właśnie przywódca Ukrainy.

> *W kwietniu był wynegocjowany pokój. Putin powiedział, że wycofa się z całej Ukrainy (…), że życzy sobie w związku z tym, że zaatakował, podeptał ich, a teraz mówi: teraz zobaczyliście, jaki jestem silny, podeptałem was. Teraz w*

kwietniu się dogadali, że się cofnie z całego terytorium Ukrainy. W zamian za co? Za kolejną obietnicę, że Ukraina nigdy nie wejdzie do NATO i nigdy nie będzie miała broni atomowej – przypomniał.

I Zełenski siedział przy stole i zgodził się na ten układ, bo jak mu giną ludzie na jego terytorium, to w zasadzie człowiek odrobinę uczciwy, chociaż od pionka oligarchów dużo nie oczekuję, ale człowiek odrobinę uczciwy, jak widział porozwalane trupy i domy, to przyjmuje takie warunki. Nawet jeżeli je przyjmuje nieszczerze i myśli sobie: dobra, za pięć lat się zapiszemy do tego NATO ponownie i pogadamy o ładunkach nuklearnych na moim terenie, ale na razie w zamian za pokój obiecuję coś takiego – dodał.

Źróło

Tajna broń Ukrainy



Jak wiadomo, od samego początku wojny, jaką na Ukrainie Stany Zjednoczone i NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca, Rosjanie ponoszą klęskę za klęską, podczas gdy zwycięska armia ukraińska wypiera ich zewsząd, zadając im dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie, w następstwie czego Rosja nie ma już żadnych rezerw, ani zapasów broni, zaś na Kremlu szykują się do uduszenia Putina poduszką i poproszenia Ukrainy o pokój z

kijowskim obiciem. Słowem – wszystko zmierza do ostatecznego zwycięstwa, które – tego jeszcze akurat nie wiemy, bo że ostateczne zwycięstwo nastąpi, to rzecz pewna – może przybrać dwie postaci: programu minimum i programu maksimum. Program minimum oznacza wyparcie Rosjan ze wszystkich anektowanych terytoriów, łącznie oczywiście z Krymem. Program maksimum przedstawił szef ukraińskiej razwiedki – że chodzi o „*demilitaryzację*" europejskiej części Rosji, a może nawet – jej rozczłonkowanie. Wprawdzie modestia nie pozwala szefowi razwiedki całkiem puścić wodzy fantazji, ale samo przez się jest zrozumiałe, że „*demilitaryzacja*" europejskiej części Rosji wymagałaby zajęcia Kremla przez ukraińską załogę, no i oczywiście – przejęcia przez Kijów wszystkich aktywów Federacji Rosyjskiej, z arsenałem jądrowym na czele. Wydaje się, że na to właśnie liczą i o tym marzą zwolennicy zlania się Polski z Ukrainą z panem prezydentem Andrzejem Dudą, który dla Ukrainy gotów jest zrobić chyba dosłownie wszystko.

Wszystko zatem zmierza ku szczęśliwemu finałowi w postaci ostatecznego zwycięstwa, o którego kształcie zadecyduje pewnie Nasz Najważniejszy Sojusznik, ewentualnie w towarzystwie innych państw poważnych, a nam zostanie to objawione w stosownym czasie – tym bardziej, że Ukraina w tej wojnie nie ponosi właściwie żadnych strat, jeśli nie liczyć cywilów, no i oczywiście – biednych dzieci, na które Putin musi być szczególnie zawzięty. Ruskie rakiety trafiają w place zabaw, albo – jeśli już – to w przedszkola – tak w każdym razie wynika z doniesień niezależnych mediów głównego nurtu w Polsce i to zarówno tych, co wysługują się obozowi „*dobrej zmiany*", jak i tych, które wysługują się obozowi zdrady i zaprzaństwa – bo w sprawach naprawdę ważnych obydwa obozy idą ze sobą ręka w rękę, a tylko w sprawach drugorzędnych muszą się trochę przekomarzać, oczywiście w granicach wyznaczonych albo przez Naszego Najważniejszego Sojusznika, albo przez Sojusznika Naszego Sojusznika – żeby wyznawcy obydwu obrządków nadal myśleli, że to wszystko naprawdę.

Ale – podobnie jak za pierwszej komuny, kiedy to panowała niezmącona jedność moralno-polityczna narodu – również w tym obrazie tu i ówdzie zdarzają się jeszcze niedociągnięcia, wskutek czego do upajającej symfonii wdziera się fałszywa nuta, „*jak zgrzyt żelaza po szkle*”. Oto miliarder Elon Musk wystąpił do Pentagonu z bezczelnym i aroganckim żądaniem, by rząd Stanów Zjednoczonych zaczął płacić mu za Starlinki, jakie w wielkich ilościach dostarcza na Ukrainę. Najwyraźniej amerykańskie KGB, to znaczy – FBI – zaabsorbowane grillowaniem Donalda Trumpa, żeby w ten sposób zablokować mu możliwość wystąpienia w najbliższych wyborach prezydenckich i nie dać satysfakcji Putinowi, a także umożliwić Partii Demokratycznej zacytowanie Władysława Gomułki, że „*władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy*” – musiało zaniedbać ten odcinek i zamiast odbyć z Elonem Muskiem rozmowę ostrzegawczą („*wiecie, rozumiecie, Musk, z wami jest brzydka sprawa*”), to potraktowało go pobłażliwie, no i stąd wyszły na świat śmierdzące dmuchy. Te Starlinki bowiem, to są takie satelitarne terminale, umożliwiające łączność z wielkim rojem satelitów, wyniesionych na orbitę przez firmę Elona Muska, dzięki którym Stany Zjednoczone przekazują ukraińskiemu Sztabowi Generalnemu informacje wywiadowcze i umożliwiają łączność w czasie rzeczywistym. Dotychczas te Starlinki budował i dostarczał Ukrainie Elon Musk, co – jak się skarży – kosztowało go „*dziesiątki milionów dolarów miesięcznie*”. Tymczasem dowodzący niezwyciężoną armią ukraińską generał Walerij Załużny jeszcze w lipcu zażądał od niego dostarczenia prawie 8 tysięcy dodatkowych Starlinków i tu już należąca do Elona Muska firma Space X doszła do wniosku, że dalej nie jest w stanie ponosić kosztów tego przedsięwzięcia. W rezultacie Elon Musk zwrócił się do Pentagonu, żeby ten zaczął to wszystko finansować. Pentagon oczywiście zareagował „*oburzeniem*”, bo już Mikołaj Macchiavelli zauważył, że „*łatwiej przeżyć śmierć ojca, niż utratę ojcowizny*”. Podobno jednak finansowanie terminali dla Ukrainy odbywa sie również przez źródła zewnętrzne, między innymi – Polskę, która miała zapłacić za 9 tysięcy Starlingów dla Ukrainy. Tak czy owak Elon Musk zapowiedział, że jeśli

Pentagon nie sypnie forsą, to on chyba wycofa się z interesu.

Elon Musk w ogóle był ostatnio krytykowany przez prezydenta Zełeńskiego, Mychajłę Podolaka i Andrieja Melnyka, który kazał mu nawet „*spierdalać*”, kiedy ten zaproponował, by pod nadzorem ONZ przeprowadzić referendum w sprawie anektowanych przez Rosję terytoriów, pozostawić Rosji Krym i ogłosić „*neutralizację*” Ukrainy. Problem polega jednak na tym, że gdyby Mus posłuchał rady Andrija Melnyka, to mogłoby to wpłynąć na sytuację ukraińskiej armii. Chodzi o to, że gdy wojsko ukraińskie zaczęło wkraczać na tereny zajęte uprzednio przez Rosjan, to terminale przestały działać, wskutek czego ofensywa utknęła z powodu braku łączności. Być może dlatego, że Rosjanie zagłuszają sygnał I nawet grożą zniszczeniem roju satelitów, ale może dlatego, że Elon Musk chciałby w ten sposób przekonać Ukrainę do rokowań w momencie, kiedy jeszcze ma ona jakąś pozycję negocjacyjną. Rosja bowiem najwyraźniej postawiła na zniszczenie infrastruktury ukraińskiej, by na wiosnę, kiedy zmobilizowanych 300 tys. rosyjskich żołnierzy zostanie przeszkolonych do walki, Kijów nie był w stanie kontynuować wojny.

Ta sytuacja przypomina mi przedwojenną humoreskę, jak to właściciel i kierownik potężnej elektrowni na Azorach, bez której Ziemia zaczęłaby pokrywać się lodem, poczuł się zmęczony życiem i oświadczył, że chce je zakończyć, a przy okazji – wyłączyć elektrownię. Świat ogarnęła panika; do miliardera ciągnęły pielgrzymki, ale bezskutecznie. I kiedy koniec świata był tuż-tuż, nagle wszystko sie odmieniło. Miliarder odstąpił od zamiaru samobójstwa. Wszyscy zachodzili w głowę, co się stało, aż sprawę wyjaśnił profesor, który pracował nad zamianą płci. Niemal w ostatnich chwili udało mu się przemienić miliardera z kobietę, a ten natychmiast zaczął się dowiadywać, jakie kapelusze nosi się akurat w Paryżu – i w ten sposób świat ocalał. W tej sytuacji warto się zastanowić, czy w konflikcie z Elonem Muskiem Ukraina nie powinna wykorzystać swojej tajnej broni w postaci pięknej Julii

Tymoszenko? Wprawdzie nie jest ona już tak piękna, jak wtedy, gdy proponowałem, by Naczelnik Państwa się z nią ożenił, założył dynastię i położył w ten sposób fundamenty pod Rzeczpospolitą Obojga Narodów – ale pewnie nadal ma wiele innych zalet, a poza tym kto wie, czy właśnie w takiej postaci by się Elonowi Muskowi nie spodobała? Jak pisze w nieśmiertelnym poemacie *„Caryca i zwierciadło”* Janusz Szpotański, *„Zachodzim w um z Podgornym Kolą, co ciągnie go (Henry’ego Kissingera) do naszych dam. Przecież to barachło i chłam! A może oni takie wolą?”*

Stanisław Michalkiewicz

Satelity NATO zostały oślepione



Niedawno w jednym z postów napisałem, że Rosja z niemal olimpijskim spokojem przyjęła zniszczenie gazociągów zbudowanych z myślą o dostarczaniu gazu bezpośrednio do Niemiec (zawsze będących celem amerykańskich operacji odstraszania i ostatecznie zniszczonych). Z pewnością kłopoty mają w dużej mierze Niemcy, które notabene, zgodnie z umową, wciąż muszą płacić za miliardy metrów sześciennych gazu, którego nie chcą otrzymywać, a dziś już nawet nie mogą. Jednak osąd, że Rosjanie bez reakcji odebrali ową amerykańską akcję militarną (skierowaną w dużej mierze przeciwko własnym

niemieckim sojusznikom), jest błędny. Wczoraj, **5 października, satelity rozpoznawcze NATO obserwujące Ukrainę z jej granic zostały zneutralizowane po tym, jak Rosjanie użyli zaawansowanej, dopiero co opracowanej broni laserowej. W efekcie Zachód utracił możliwość kontroli ruchu części rosyjskiej broni jądrowej oraz znaczną część możliwości kierowania rakietami np. systemu Himars, które bez satelitów są w istocie jedynie starymi katiuszami.**

Według ekspertów-analityków, **rosyjskie wojsko wykorzystało do unieszkodliwienia satelitów nowy system laserowy Peresvet, tj. broń laserową, która jest w stanie unieszkodliwić samoloty, drony i satelity w odległości do 1500 kilometrów, co jest dystansem więcej niż wystarczającym do oślepienia satelitów szpiegowskich, których orbita zazwyczaj wynosi od 400 do 900 kilometrów.** https://en.wikipedia.org/wiki/Peresvet_(laser_weapon)

Niestety, Moskwa nie może zrobić nic więcej niż wysyłać sygnały do kompleksu imperialnego, który już całkowicie stracił rozum i którego reakcje są obecnie nieprzewidywalne z punktu widzenia racjonalności. Ale ponieważ w Pentagonie, przynajmniej jeszcze kilka miesięcy temu, istniały wątpliwości co do skuteczności nowej rosyjskiej broni, oto nadchodzi odpowiedź. Lecz to, jak sądzę, **może mieć teraz niewielkie znaczenie, zarówno dla europejskiego środowiska politycznego, które zgodziło się na dokonanie samobójstwa całej gospodarki kontynentalnej, byle tylko być posłusznym swemu panu**, jak i **dla wielkiej masy obywateli, którzy są całkowicie nieświadomi owych technologicznych i militarnych realiów, a którzy tak czy inaczej wydają się nie posiadać zdolności do reagowania w obliczu własnej ruiny.** https://ilsimplicissimus2.com/2022/10/06/satelliti-nato-accecati/

Dziwne słupy światła na niebie europejskiej części Rosji

Wieczorem 4 października 2022, w kilku rosyjskich regionach jednocześnie, zauważono niezwykłe zjawisko na niebie. Obserwatorzy przedstawiają różne wersje tego, co widzieli. Na przykład, sugerowano, że jest to dzieło antysatelitarnej broni laserowej. Zaś w Biełgorodzie, nietypowe światło wzięto za reflektory obrony powietrznej.

https://yandex.com/video/preview/15193549313548865817

https://rutube.ru/video/8077a9ea7c2da034ee198218f6ba14c4/

Źródło

Do pana Dymitrija Miedwiediewa – od Polaka, nie od rządu w Warszawie

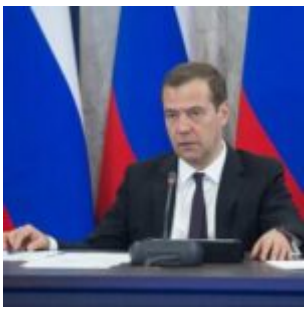

Do pana Dymitrija Miedwiediewa

ZorardUncategorized 9 października, 2022

Za pośrednictwem swojego kanału na Telegramie Dymitrij Miedwiediew zwrócił się 18 sierpnia bezpośrednio do nas, obywateli krajów UE niezadowolonych z antyrosyjskiej polityki swoich rządów. Przeszło to prawie bez echa (ktoś się tylko z tego wpisu wyśmiewał w naszej prasie).

Oto co napisał Dymitrij Miedwiediew:

> ***Socjologia mas przeciw polityce idiotów: kto kogo?***
>
> *Rządy państw europejskich, a przodują w tym zwłaszcza biedni Bałtowie, oszaleli Polacy i Finowie uciekający do NATO, rywalizują o to, kto wredniej powie o swoim pragnieniu zerwania wszelkich relacji z Rosją. Dosłownie: gardzimy Rosjanami i nie chcemy ich nigdzie puścić. Wizy anulować. O książkach zapomnieć. Obrazów nie oglądać. Muzyki nie słuchać. Gazu i ropy – brać nie będziemy. Ale nie… z tym ostatnim trudniej, zwłaszcza oczekując na mroźną zimę. Ale jak dotąd wszyscy europejscy politycy starają się dbać o kondycję – żadnych związków z Rosjanami. Od teraz i na zawsze!*
>
> *Ale tymczasem zwykli obywatele, sądząc po wynikach badań opinii publicznej, nie stracili zdrowego rozsądku. Ponad połowa mieszkańców krajów UE wcale nie pali się do zrywania kontaktów z Rosją. Chcą normalnych relacji, jak to było wcześniej. Normalne kontakty osobiste, rosyjskiej energia w kotłowniach, naszego rynku dla swoich towarów, udanego handlu, naszych turystów w swoich muzeach i kawiarniach.*
>
> *Ich mózgi, oczywiście, zostały solidnie popieprzone. Ale istnieje granica ciśnienia fekaliów w propagandowych kanałach. Po jej przekroczeniu świadomość społeczna zaczyna się dusić w miazmacie cynicznych kłamstw, wylewając cuchnący strumień na głowy zmęczonych Europejczyków. I jak u Orwella, zimno w kaloryferach to ciepło europejskiej solidarności, a wzrost cen w sklepach spożywczych to minimalna cena za zachowanie europejskiej demokracji, która może umrzeć z powodu uduszenia w ramionach rosyjskiego niedźwiedzia.*

Od trzech czwartych do 90% obywateli UE kategorycznie nie chce brać udziału w działaniach wojennych po stronie reżimu w Kijowie. Chociaż, sądząc po sondażu socjologicznym, wciąż nie wykluczają tego debilni politycy europejscy. A antyrosyjskich sankcji (także według sondaży) nie popiera więcej niż połowa, a w niektórych państwach ponad dwie trzecie ich obywateli. Tym bardziej, że wsparcie jest tylko na swój, własny rachunek. I przy tym te wszystkie bzdury – od oszczędzania na kremacji ciał po mycie papieru toaletowego – po to, by ukarać odległą „prowincjonalną Rosję", która swoją operacją na Ukrainie nie zaszkodziła żadnemu obywatelowi UE. I obywatel zaczyna się zastanawiać: czemu mam płacić za cudze grzechy?

My oczywiście chcemy pokojowej współpracy, handlu, wymiany i innych normalnych rzeczy dla wszystkich. Nie zamykamy się przed nikim, popieramy wszelkie sensowne propozycje.

Prawda, my z kolei chcielibyśmy zobaczyć, jak obywatele Europy nie tylko wyrażają po cichu niezadowolenie z działań swoich rządów, ale także mówią coś bardziej zrozumiałego. Na przykład pociągają ich [rządzących] do odpowiedzialności, karząc ich za oczywistą głupotę. Zwłaszcza jeśli „ceną za europejską demokrację" jest zimno w mieszkaniach i puste półki w lodówkach, taka „demokracja" jest dla obłąkanych. I właśnie dlatego w krótkim czasie już cztery rządy w Europie poszły w odstawkę. I krzyż im na drogę. A to jeszcze przecież nie koniec. Głosy wyborców to potężna dźwignia wpływu nawet na najbardziej odmrożonych polityków.

Tak działajcie, europejscy sąsiedzi! Nie milczcie. Pociągnijcie swoich idiotów do odpowiedzialności. I my was usłyszymy. Korzyść jest oczywista – zimą w towarzystwie z Rosją jest znacznie cieplej i wygodniej niż w dumnej samotności z wyłączoną kuchenką gazową i zimnym kaloryferem.

Postanowiłem odpowiedzieć panu Dymitrijowi Anatoljewiczowi na jego wiadomość. Oczywiście szanse, że to co tu napiszę dotrze

do Dymitrija Miedwiediewa są bliskie zeru, ale warto spróbować, zwłaszcza, że żadnej innej drogi przesłania odpowiedzi nie mam.

Szanowny Panie Miedwiediew!

Pan zapewne jest dobrze poinformowanym człowiekiem, ale najwyraźniej – przynajmniej oficjalnie – wydaje się Pan nadal mieć złudzenia co do natury „europejskich demokracji". Demokracja w wydaniu europejskim jest całkowitym oszustwem, mówiąc kolokwialnie „ściemą". Politycy, którzy „dzierżą zewnętrzne znamiona władzy" są wybierani przez zakulisowe gremia, a następnie promowani przez media głównego nurtu. Nikt, kto jest spoza tego grona nie ma żadnych szans na objęcie władzy na szczeblu wyższym niż (być może) lokalny. Szczytem możliwości jest śladowa obecność w parlamentach, taka jaką ma AfD w Niemczech czy Konfederacja w Polsce. Jak sądzę obecność ta jest dopuszczana by kanalizować nastroje tych spośród nas, którzy są niezadowoleni jednocześnie pogłębiając złudzenie, że na drodze wyborów cokolwiek można zmienić. Dzięki temu wielu nie robi nic do dnia wyborów ani też po nim, wierząc w magiczną moc wyborczej kartki, która w rzeczywistości nie istnieje.

Ale na tym nie koniec. Społeczeństwa Zachodu są przez nieustającą propagandę – którą Pan słusznie porównuje do tłoczenia fekaliów – wprowadzone w stan histerii przy którym wyrażenie zdania odbiegającego od „głównego nurtu" skazuje co najmniej na ostracyzm. Spotykało to wielu ludzi, którzy śmieli wyrazić wątpliwość co do rzekomej pandemii, bezpieczeństwa szczepionek czy sensowności zamykania gospodarek.

O ile w Polsce naród wykazał dużą odporność na propagandę Covid-19 (równie wysoką jak naród rosyjski, dużo wyższą niż Holendrzy, Francuzi czy Hiszpanie), o tyle kiedy rozdmuchano propagandę antyrosyjską (która z mniejszym lub większym natężeniem trwa od 2010 roku) padło to u nas na podatny grunt. Polacy zapomnieli o ofiarach Wołynia, zapomnieli o SS-Galizien

i zaczęli bratać się z Ukraińcami dokładnie tak, jak kazano im z telewizora.

W głównym nurcie nie było głosu sprzeciwu wobec dehumanizującej narracji nazywającej Rosjan „orkami”. We wszelkich mediach, niezależnie od opcji politycznej jest narracja antyrosyjska, w nich każde słowo z Rosji to kłamstwo, a każde słowo władz Ukrainy to najświętsza prawda. Przyjmuje to groteskowe formy bo mimo stałego postępu wojsk rosyjskich media co chwile obiecują, że już już lada chwilę Rosja przegra. W Sejmie w zasadzie tylko jeden, samotny poseł Grzegorz Braun ma odwagę i rozsądek by otwarcie przeciwstawiać się temu szaleństwu. Jest całkowicie cenzurowany w oficjalnych mediach.

Jak się Pan domyśla należę do tych Polaków, którzy uważają, że na tym etapie historii i w kwestii problemu nie tylko Ukrainy ale i w ogóle wielobiegunowości świata Polska mogłaby się z Rosją dogadać. A nawet powinna. Jakaś forma sojuszu z Rosją jest obecnie dla Polski niezbędna, bo choć Rosja dziś może stanowić jakieś zagrożenie polityczne czy gospodarcze, to nie jest zarządzana przez szaleńców owładniętych antyludzką i antycywilizacyjną ideologią. A Zachód właśnie taki jest – chce zniszczyć rodzinę, zniszczyć religię i podstawowe wartości, zniszczyć wreszcie gospodarkę w imię zielonego szaleństwa. Niestety, kolejne szanse na dogadanie się z Wami są marnowane przez nasze lokalne marionetki działające ściśle pod dyktanto ich globalistycznych panów. Wielka szkoda, że zamiast wspólnie budować Jamał-2 musieliście budować Nord Stream by nas omijać. Wielka szkoda, że zamiast wspólnie stabilizować Ukrainę i zapobiegać rozwojowi banderyzmu Polska poparła przewrót 2014 roku.

Takich jak ja jest więcej, ale z pewnością nie więcej jak – optymistycznie licząc – 15%. Porozumiewamy się przez zamknięte grupy na komunikatorach takich jak Telegram, przez specyficzne strony – taka „mała konspiracja”. Dlaczego? Bo za otwartą postawę pro-rosyjską grozi co najmniej ostracyzm oraz szykany,

do wzywania na policję włącznie.

A ponad to owa otwarta postawa nic pozytywnego nie daje, bo jak pisałem wyżej – nie mamy w ogóle wpływu na to, co się dzieje. Panu zapewne chodziło o to, by ludy Europy otwarcie sprzeciwiły się swoim władzom. No to proszę – była wielka manifestacja w Pradze, były manifestacje w Niemczech. I co? I nic! Rządy tych krajów dalej robią swoje a nawet niemiecka pani minister otwarcie powiedziała, że będą robić swoje a zdanie wyborców się nie liczy.

Tak więc na naszą pomoc ciężko liczyć, bo nic nie możemy!

Szanowny Panie Miedwiediew! My jednak liczymy na Was, na Rosję. Liczymy na Was w jednej ważnej sprawie: że jako ludzie rozsądni i patrzący długofalowo na polityke rozumiecie, że wpływy USA w końcu stąd znikną ale my, ludy Europy wschodniej, tu zostaniemy z Wami i jakoś trzeba będzie wspólnie żyć. Liczymy więc, że nie użyjecie broni jądrowej przeciwko nam, a zwłaszcza naszym miastom i cywilom. Liczymy, że jeśli będziecie musieli kogoś karać to ukarzecie rzeczywistych sprawców, tych, którzy siedząc u szczytów władzy wpychają nas w ten konflikt – a także ich amerykańskich panów. Liczymy, że pamiętacie by nie dać satysfakcji amerykańskim globalistom, którzy marzą o tym by narody Polski i Rosyjski zawsze były sobie wrogie.

Liczymy też, że Wam się uda. Demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy jest w interesie wszystkich w Europie poza Wielką Brytanią i jej Amerykańskimi zwierzchnikami. Wypchnięcie z Europy USA z ich antyludzką ideologią „NWO” i usunięcie ich marionetek, z jakich składają się obecnie Europejskie rządy, to podstawowy warunek przetrwania Europy i jej cywilizacji. Także Polski. A nie ma na naszym kontynencie poza Rosją żadnej siły zdolnej do tego, by do tego doprowadzić.

Z poważaniem, A. Zorard

Źródło

Gorlicka: moja kac*pska mentalność



Przeglądając media społecznościowe, również w kontekście mojej osoby spotkałam się z zastosowaniem pojęcia „mentalności kacapskiej”. Choć z trudem przychodzi mi pisanie inwektyw pod adresem jakiegokolwiek narodu czy grupy etnicznej, przyznam, że ów rodzaj zarzutu wobec mnie zainspirował mnie do napisania niniejszego artykułu.

O mentalności

Otóż należy na początku pokrótce określić czym właściwie jest mentalność, czy też bardzo zbliżone znaczeniowo pojęcie habitusu narodowego. Z niemałym zaskoczeniem można bowiem dostrzec, iż adwersarze autorów tekstów w „Myśli Polskiej” kwalifikują czy raczej wartościują poszczególne mentalności. Nigdy nie przyszłoby do głowy żadnemu rozsądnemu i profesjonalnemu uczonemu dokonywanie czegoś podobnego, bowiem jedyne, na co może się taki autor porwać, to na próbę deskrypcji mentalności narodowej, którą pragnie się zajmować. Jednakże podjęta zostanie owa kwestia wedle kryterium autorów tego typu inwektyw, postaram się wejść w ich skórę a nawet poświęcić swój czas na objaśnienie im źródeł błędu myślowego, który zwykle popełniają. Mylić się nie jest bowiem niczym złym, leży to w ludzkiej naturze, zatem postaram się mimo

cennych rad **Janusza Korwin-Mikkego** „zastąpić ich nauczycieli”. Ponadto zrazu podkreślę, że pisanie tego tekstu jest uzasadnione z tego względu, iż odnoszę nieodparte wrażenie, że jestem przez swych adwersarzy czytana chętnie, a nawet poświęcają oni kawałek swojego żywota na przeszukiwanie w Internecie publikacji naukowych mojego autorstwa. Niezwykle miło mi z tego powodu!

Habitus narodowy

Otóż mentalność jest w uproszczeniu zespołem cech jednostki lub zbiorowości, które zachowują się, stosują taki, a nie inny model postępowania obyczajowego i społecznego powodowanego środowiskiem naturalnym, doświadczeniami historycznymi i czynnikami biologicznymi. Habitus narodowy ma podobną definicję, lecz podkreślona jest jego zmienność tzn. może ulegać transformacjom lub nie, nawet w przypadku zmian uwarunkowań, w których ulegał kształtowaniu. Ujmując w skrócie jest to po prostu pewien zbiorowy sposób myślenia i postrzegania świata. Wprawdzie psycholodzy nadal konfliktują się o to, czy tożsamości, mentalności, sposób myślenia może być zjawiskiem `zbiorowym. Pozostawmy jednakże niniejszą kwestię na inne rozważania.

Zgodzić się należy ze słusznym spostrzeżeniem mojego Czytelnika, iż przystawanie z kimś lub z jakąś grupą osób w perspektywie czasu upodabnia nas do nich zgodnie z powiedzeniem (mającym nawet swoje zaszczytne miejsce w *Piśmie Świętym*), iż *„kto z kim przystaje – takim się staje*”. Nawet podczas krótkiej rozmowy z jakąś osobą w kawiarni, w sposób nieświadomy zaczynamy poruszać się, czy gestykulować w podobny sposób do naszego gościa, a co dopiero jeśli przychodzi nam współpracować z jakimiś ludźmi na dłuższą metę. Dodatkowo, jeśli współpraca dla obu stron okazuje się satysfakcjonująca i udana, upodabnianie się postępuje w tempie proporcjonalnym do częstotliwości spotkań. Stąd postrzega się, iż ogółem dobrane pary po prostu upodabniają się do siebie, a wedle wierzeń

dalekowschodnich, tj. mam na myśli rejony Tybetu, Bhutanu, części Indii, uznaje się, że taka miłosna para to w istocie rozdzielona przez siły najwyższe jedna i ta sama dusza.

Mentalność rosyjska

Nie odchodźmy jednakże zbyt daleko od tematu. Zakładam, iż moja mentalność jest przede wszystkim wypadkową przebywania w wielu rozmaitego charakteru grupach. Człowiek bowiem nie posiada jednej mentalności. Dla przykładu może mieć on jednocześnie umysł kupca, intelektualisty, górala i Polaka. W moim przypadku przyporządkowano mi jedynie mentalność rosyjską, choć nie wychowywałam się w rodzinie rosyjskiej, ani nie przebywałam w otoczeniu Rosjan na tyle długo, aby upodobnić się do nich. Niemniej nie przeszkadza mi owa błędna diagnoza, bowiem, jak na początku tekstu stwierdziłam, nie wartościuję jakichkolwiek mentalności.

Mentalność rosyjska może łączyć się z poczuciem przebywania w rozległym kraju -kontynencie, surowością przyrody, kontaktem permanentnym z otoczeniem multikulturowym, wieloreligijnym, wysokiej klasy kulturą i sztuką, imperium, misyjnością, mistycyzmem, egzaltacją oraz poczuciem obowiązku związanym z koncepcją III Rzymu. Byciem kontrą dla zachodniego, całkowicie odmiennego świata materializmu, konsumpcjonizmu, niestałości, szybkich zmian, pogoni za tym, co zewnętrzne, próżności i postawy pogardliwej dla wszelkich przejawów tradycjonalizmu lub konserwatyzmu. Należy przy okazji dodać, iż nie istnieją – wbrew wypowiedziom popularnych osób publicznych – wartości uniwersalne, a jedynie tzw. narzucanie wartości jednym kręgom kulturowym przez inne. Wiara w uniwersalność wyznawanych przez siebie samego wartości jest najdelikatniej ujmując niczym innym niż butą podobną do tej opisanej w tekście *Brzemię białego człowieka* autorstwa **Rudyarda Kiplinga**.

Wschodnie wartości

Choć doprawdy tożsamościowo czuję się Polką, bliżej mi do wartości wschodnich, a nawet dalekowschodnich. Wynika to z faktu, iż postrzegam taką postawę jako korzystną dla mojego rozwoju wewnętrznego, a nawet autoterapeutyczną, bowiem sprzyja ona dokonaniu tzw. wglądu na wypadek kryzysowych sytuacji. Przywiązuję wagę do symboliki, traktuję część przedmiotów w sposób szczególny, gdyż jestem z natury sentymentalna, a bywam nawet nieco melancholijna. Tak, to zdecydowanie bliższe mentalności rosyjskiej. Stąd preferuję także przebywanie wśród osób, które mogą mnie wzbogacić czy nauczyć czegoś więcej w tej materii. Starannie dobieram towarzystwo nie tylko z przyczyn czysto rozrywkowych, ale również dlatego, że życie ludzkie jest niezwykle krótkie w perspektywie historii Wszechświata czy też w miarach boskich (Czytelnik może wybrać sobie opcję mu odpowiadającą), aby tracić czas na osoby funkcjonujące w płytkich rejestrach.

Uwstecznienie

Wieńcząc wywód, chciałabym wyrazić jedynie smutek, iż jakakolwiek mentalność może służyć za rodzaj inwektywy i stygmatyzacji. Dokonują tego ludzie nierozumiejący najpewniej nawet znaczenia tego pojęcia, a ponadto zamiast po prostu rozwijać się intelektualnie (skoro nie chcą duchowo) i rozważyć twórczość, wysiłek oraz wypowiedzi jakichś osób, wolą podsumować wszystko jednym lub dwoma słowami, z których jedno uznawane jest za obraźliwe, rasistowskie, a w kulturalnych kręgach posługiwanie się nim skutkuje po prostu usunięciem z towarzystwa. Najprawdopodobniej przyczyn ich postępowania należy doszukiwać się w ich uproszczonym, dualistycznym, wręcz manicheistycznym sposobie myślenia. Być może jest to nawet jedyna rzecz, której dowiedzieli się w swoim życiu i służy im ona za drogowskaz. Wiedza, iż ludzie, którzy z dozą rozsądku i dystansu postrzegają bieżące wydarzenia, niezgodnie z

aktualnymi relacjami mediów głównego nurtu, niekoniecznie entuzjastycznie nawet nastawieni do Rosji, lecz starający się zrozumieć czy odgadnąć motywacje tego państwa, są po prostu „kac*pami”.

Najwyraźniej myliłam się przynajmniej częściowo, oceniając w kilku moich wypowiedziach i publikacjach, że naród polski ma proces narodowotwórczy w fazie końcowej. Zaczynam wręcz sądzić, iż dochodzi do tego, o czym wspominają autorzy zajmujący się zjawiskiem habitusu narodowego tj. procesami decywilizacyjnymi, uwsteczniającymi. Wracamy bowiem do jakiegoś punktu, gdzie tożsamość polską definiujemy jedynie za pomocą kategorii my – oni, co charakterystycznym jest dla społeczności pierwotnych tj. etni. Trend ów niezwykle mnie frasuje, bowiem jeśli będzie on postępował, nie tylko nie poradzimy sobie z napływem migrantów, ale również utracony zostanie sens posiadania własnego organizmu państwowego, a może nawet autonomii narodowej.

Sylwia Gorlicka

„Jesteśmy zderzakiem USA”



Jak Pan ocenia wolność słowa w dzisiejszej Polsce?

– Uważam, że jest z tym duży problem. Oczywiście to nie jest tak, że mamy cenzurę prewencyjną, jakiś urząd temu dedykowany, ale faktem jest, że w Polsce bardzo mocno rozwija się cancel

culture czyli kultura wykluczenia. Polega to na tym, że eliminuje się z życia publicznego nieprawomyślne osoby, które idą w poprzek narracji rządowej czy narracji systemu. Takie osoby eliminowane są z posad w państwowych firmach i państwowych uczelniach oraz wyciszane z mediów głównego nurtu. Generalnie takim osobom utrudnia się życie i funkcjonowanie publiczne. One oczywiście korzystają z art. 54 Konstytucji [wolność słowa – red.], ale wiemy doskonale, że są równi i równiejsi. Ta cała *cancel culture*, która przybyła do nas z cywilizacji anglosaskiej, jest takim totalitaryzmem soft. To znaczy, że jak w każdym totalitaryzmie eliminuje się osoby nieprawomyślne, ale tutaj robi się to w aksamitnych rękawiczkach. Chodzi o to, aby było to zrobione maksymalnie łagodnie, tj. nie przez jakieś więzienia, represje, obozy koncentracyjne czy eliminację fizyczną.

Tak więc niewątpliwie jest u nas problem z wolnością słowa i myślę, że bardzo mocno się to uwidoczniło 24 lutego 2022 roku. Dominuje jedna narracja, prorządowa, prowojenna. I ogranicza się wolność słowa każdemu, kto próbuje mówić, że jest inaczej, że niekoniecznie rzeczywistość jest czarno-biała, że jest wiele różnych innych odcieni, że trzeba spojrzeć szerzej na całą sytuację geopolityczną, a nie tylko przez pryzmat samego 24 lutego, że kwestia pomocy uchodźcom z Ukrainy to jest jedno, a zorganizowana akcja przesiedleńcza to jest druga sprawa. Jest mnóstwo tematów dyskusyjnych, które są traktowane przez system jako nieakceptowane i takie osoby mają rzeczywiście ograniczoną wolność słowa.

Mamy bardzo dziwną sytuację. Otóż z jednej strony pewne osoby mają ograniczoną wolność słowa, a z drugiej strony pewne środowiska mają nieograniczoną wolność w bezkarnym szkalowaniu innych, szczególnie tych, którzy wypowiadają się inaczej o sytuacji na Ukrainie. Wszyscy dobrze znamy epitety typu: „ruscy agenci”, „propagandziści Kremla”, itp. Autorzy i kolporterzy tych oszczerstw nie ponoszą żadnej konsekwencji za swoje słowa. Jak to możliwe?

– Myślę, że przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na wysyp nowych dyżurnych ekspertów od obronności, bezpieczeństwa, itd. To są naprawdę bardzo dziwni ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego ani z geopolityką, ani ze sprawami międzynarodowymi, ani z dziennikarstwem politycznym, ani z obronnością. A tymczasem stali się dyżurnymi ekspertami od geopolityki, od bezpieczeństwa, od obronności, mimo iż nie spędzili w wojsku ani jednego dnia, a wojsko widzieli co najwyżej na Placu Piłsudskiego w Warszawie. I tacy ludzie nadają ton.

To jest oczywiście zorganizowana akcja, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, ponieważ służby specjalnie w Polsce są podporządkowane dzisiaj służbom amerykańskim. W tym kontekście warto polecić bardzo dobrą książkę „Koniec imperium MSW", wydaną przez Instytut Pamięci Narodowej. Publikacja pokazuje w jaki sposób pierwszy zarząd MSW, czyli wywiad w PRL-u został podporządkowany przez CIA. Pisze też o tym świetnie John Pomfret w swojej ostatniej książce „Pozdrowienia z Warszawy". Tak więc dowodów na to, że polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim, czy służbom anglosaskim, jest całkiem sporo. Takim koronnym dowodem na to jest chociażby śledztwo Parlamentu Europejskiego czy szereg śledztw międzynarodowych nt. tajnych więzień CIA. Doskonale wiemy, że funkcjonariusze Agencji Wywiadu złamali konstytucję, złamali kodeks karny i powinni stanąć przed sądem oraz być skazanym na ciężkie więzienie za to co zrobili. Oczywiście nie tylko funkcjonariusze AW, ale także funkcjonariusze kontrwywiadu, ABW i politycy tacy jak Leszek Miller czy prezydent Aleksander Kwaśniewski. Złamali oni polskie prawo i prawo międzynarodowe, ponieważ doszło do torturowania ludzi na terytorium Polski, doszło do stworzenia nielegalnych tajnych więzień obcego państwa, itd.

A więc mamy sytuację, w której polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim. Nie twierdzę, że wszyscy funkcjonariusze, ale ta zależność jest bardzo mocna. I dzisiaj w Stanach Zjednoczonych mamy trend do obrony liberalnej

hegemonii, do traktowania Polski, Ukrainy i innych państw regionu jako zderzaków geostrategicznych. Pisał i mówił o tym dr George Friedman, chociażby w jego słynnym wywiadzie dla Chicagowskiej Rady Spraw Globalnych w 2016 roku. Zarządzanie przez konflikt, przez skłócanie państw euroazjatyckich, tworzenie Międzymorza, itd. Cała ta koncepcja Trójmorza to nic innego jak kordon sanitarny w rozumieniu George'a Friedmana. Więc to absolutnie nie dziwi, że służby specjalne w Polsce, które są podporządkowane w dużej mierze interesom liberalnego hegemona, dążą do stworzenia jednej narracji. Narracji prowojennej, która pokazuje Rosję jako kraj niewydolny, który lada moment przegra, bo nie ma już praktycznie rakiet, żołnierze rosyjscy nie mają już nawet skarpet, nie mówiąc o onucach. W związku z tym jest rzeczywiście takie przyzwolenie na działania wojenne robione wśród polskiego społeczeństwa, więc eksponuje się osoby totalnie przypadkowe, nie mające zielonego pojęcia o geopolityce, bezpieczeństwie czy obronności.

Jak się przed tym bronić?

– Rozwijać alternatywne grupy, alternatywne ośrodki informacyjne, również ośrodki związane z edukacją, bo to jest bardzo ważne. Ale nie róbmy tego w sposób scentralizowany, bo widzimy jakie jest dzisiaj podejście Amerykanów do absolutnej kontroli wszystkiego i wszystkich. Alternatywne środowiska najlepiej tworzyć na zasadzie sieciowej. Twórzmy takie środowiska, które będą niezależnie pozyskiwać informacje, zwiększać samoświadomość i nie będą przyjmować z dobrodziejstwem inwentarza całej tej narracji, która idzie z systemu.



Na jednym ze swoich wykładów powiedział Pan, że o wiele większym zagrożeniem od ideologii gender czy liberalnej demokracji jest proces posthumanizacji relacji międzynarodowych. Proszę wyjaśnić naszym Czytelnikom co miał Pan na myśli.

– Miałem na myśli ideologię transhumanizmu, to co jest rozwijane przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, ale też w innych krajach, także w Europie. W Rosji istnieją towarzystwa transhumanistyczne, różnego rodzaju stowarzyszenia i fundacje, które się tym zajmują oraz firmy, które prowadzą nad tym

badania. W ideologii tej chodzi o przekroczenie granic naturalnych człowieka, aby za pomocą technologii wszczepiennych zarówno w mózg jak i różnego rodzaju technologii bionicznych poszerzać psychiczne i fizyczne zdolności człowieka. Ale generalnie ideolodzy tranhumanizmu mówią o erze post ludzkiej, aby przenieść świadomość człowieka do sztucznej inteligencji, aby połączyć świadomość człowieka ze sztuczną inteligencją. Sam Elon Musk tworzy takie koncepcje i projekty w tym zakresie. I to jest rzeczywiście bardzo niebezpieczne, bo pytanie jak daleko możemy ingerować w genom człowieka. Powraca tutaj temat eugeniki, programowania ludzi, ingerowania w samą naturę człowieka i tworzenia swego rodzaju cyborgów. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, że tego typu pomysły idą absolutnie w poprzek zasad cywilizacji łacińskiej.

Jakie są szanse, że Niemcy zrealizują swój plan utworzenia państwa europejskiego o charakterze federacyjnym? I co to oznacza dla Polski, jeśli nasi zachodni sąsiedzi dopną swego?

– Uważam i od lat to powtarzam, że Niemcy są o wiele większym zagrożeniem dla Polski niż Rosja. Z tego powodu, że ilekroć Rosja nam zagrażała stanowiła pewnego rodzaju konsolidację cywilizacji łacińskiej, konsolidację sił narodowych i chęci przetrwania narodu. Natomiast zagrożenie niemieckie to zagrożenie duchowe, zagrożenie likwidacją suwerenności kulturowej. Za tym co Niemcy dziś proponują idą nie tylko Energiewende, czyli transformacja energetyczna, nie tylko koncepcja Mitteleuropy, koncepcja Europy federalnej ale także, a może przede wszystkim cały postmodernizm, neomarksizm kulturowy i niszczenie fundamentów cywilizacji łacińskiej.

Ten trend do głębokiej federalizacji, do tworzenia jednego państwa jest bardzo widoczny już nie tylko w Niemczech, ale także we Francji i we Włoszech, które w 2021 roku podpisały traktat kwirynalski. Niemcy forsują oficjalnie wszelkiego rodzaju federacyjne koncepcje w Europie od czasu utworzenia na jesieni 2021 roku koalicji SPD-FDP-Zieloni. I to jest o wiele

większe zagrożenie niż potencjalne zagrożenie militarne ze strony Rosji. Dlaczego? Ponieważ można uniknąć wojny polsko-rosyjskiej i myślę, że jeszcze nie jest na to za późno, mimo iż mamy jesień 2022 roku i polska polityka zagraniczna, polityka bezpieczeństwa podporządkowana Waszyngtonowi zaszła bardzo daleko. Mam tu na myśli chociażby ingerencję w wewnętrzne sprawy Białorusi, również w pewnych kwestiach w wewnętrzne sprawy Rosji. Zaszło to bardzo daleko, ale można to zatrzymać czy zawrócić, gdyby doszło do radykalnej zmiany politycznej w Polsce. Na razie się na to nie zanosi ale w naukach społecznych jest pojęcie czarnych łabędzi, o czym pisał Nassim Taleb w swojej świetnej książce.

Czy sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest dla nas gwarantem bezpieczeństwa?

– Nie jest. Po ostatnich latach widać, że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi tworzy z Polski zderzak strategiczny. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Jaka jest wartość tego sojuszu i jak naprawdę traktują Polskę, było widać 15 sierpnia 2020 roku, kiedy została zawarta umowa między Stanami Zjednoczonymi a Polską o tzw. wzmocnionej współpracy obronnej. Umowa ta wyłącza spod jurysdykcji polskich sądów, spod jurysdykcji państwa polskiego te obszary, które zajmują siły zbrojne USA na terytorium Polski. Właściwie nie możemy ot tak wypowiedzieć tej umowy, gdyż czas wypowiedzenia to są aż dwa lata. Czego natomiast nie ma w tej umowie? Stany Zjednoczone w żaden sposób nie zobowiązały się do jakiegokolwiek dodatkowego wsparcia obronnego Polski na zasadzie konkretnych klauzuli i reagowania na konkretne zagrożenia. Ta umowa jest porównywalna do umowy między USA a Irakiem. Tylko przypomnę, że Irak w 2003 roku został zbombardowany, najechany i okupowany przez Stany Zjednoczone. Sytuacja między Irakiem a Polską, przynajmniej teoretycznie jest zupełnie inna, ale widzimy, że poziom wasalizacji jest całkiem zbliżony.

Czy wyparcie wpływów amerykańskich z naszego kontynentu jest w ogóle możliwe?

– W teorii wszystko jest możliwe. Natomiast trzeba realnie spojrzeć na wpływy amerykańskie i to jak bardzo polityka niemiecka jest podporządkowana Stanom Zjednoczonym. Myślę, że ten testament geopolityczny Angeli Merkel jasno pokazał, że utrzymywanie dobrych stosunków transatlantyckich jest dzisiaj w interesie Berlina i nie ma takiej siły wewnątrz Niemiec, która pozwoliłaby zrzucić tę głęboką zależność. Choć oczywiście to nie jest tak, że w Niemczech dzisiaj wszyscy są zadowoleni z wasalizacji czy traktowania Niemców jako junior partnera przez Stany Zjednoczone. Musiałoby dojść do bardzo głębokiego przewartościowania geopolitycznego w Europie, czy geostrategicznego uwzględniając także czynnik militarny. Uważam więc, że teoretycznie jest to możliwe, ale wymagałoby to większego konfliktu zbrojnego. I niekoniecznie w Europie, co warto dodać. Myślę, że taki konflikt w Indo-Pacyfiku czy na Bliskim Wschodzie mógłby absolutnie przewartościować układ sił w Europie. Nie wszystko od nas, od Polaków, od Europejczyków jest zależne. Natomiast wszystko może się odwrócić gdyby rzeczywiście doszło do dużej wojny na Bliskim Wschodzie. Hipotetyczne uderzenie Izraela na Iran – hipotetyczne, ale całkiem prawdopodobne biorąc pod uwagę deklarację izraelskich polityków typu Naftali Bennett, Jair Lapid czy gen. Aviv Kohavi; blokada cieśniny Ormuz, sparaliżowanie komunikacji przez Cieśninę Omańską, przez Morze Czerwone, przez Kanał Sueski, miałoby tak ogromny wpływ na gospodarkę światową, że przeorientowaniu uległyby także różnego rodzaju sojusze, układy geopolityczne. Ewentualny konflikt amerykańsko-chiński na Morzu Południowochińskim, na Morzu Wschodniochińskim, Cieśnina Tajwańska. To wszystko oczywiście może odmienić tę sytuację.

W Polsce, aby zrzucić tę zależność amerykańską należałoby przede wszystkim zlikwidować obecne służby specjalne. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Opcja zero z służbach specjalnych, w Agencji Wywiadu, w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, itd. Praktycznie służby wojskowe wyprowadzono z sił zbrojnych, bo w czasie pokoju nie są one w siłach

zbrojnych. Więc pytanie, po co są służby wojskowe? Wypadałoby stworzyć nową narodową agencję wywiadu, nową służbę kontrwywiadu. Nazwy są w tej chwili nieistotne, to jest drugorzędna sprawa. I oczywiście osądzenie winnych takiego podporządkowania obcemu mocarstwu. Osądzenie tych ludzi, którzy odpowiadają za tajne więzienia CIA, osądzenie tych ludzi, którzy brali udział w wepchnięciu Polski do wojny w Iraku i Afganistanie. To było absolutnie niepotrzebne. Oczywiście, aby mogło to nastąpić potrzeba bardzo głębokich przemian geopolitycznych, ale to nie jest wykluczone.

A kto miałby wyszkolić te nowe służby?

– W Polskim Towarzystwie Geostrategicznych przedstawiliśmy projekt Strategia 4.0 dla Rzeczpospolitej. Pokazujemy tam pewną koncepcję jaka mogłaby się odbyć w warunkach pokojowych. Nie mówię teraz o warunkach wojennych czy jakiejś rewolucji w Polsce, ale normalnej sytuacji, kiedy następuje radykalna zmiana polityczna w Polsce i ten horyzont dekady jest nam dany i możemy to rzeczywiście zrobić w oparciu o struktury oddolne. Ja obserwowałem weryfikację WSI i wiem jak można to zrobić. Absolutnie nie w dwa tygodnie, nie w dwa miesiące, ani nawet nie w dwa lata. W dziesięć lat można stworzyć poważne, liczące się w Europie służby specjalne. Natomiast wymaga to ogromnej mobilizacji politycznej, oddolnej i przede wszystkim radykalnej zmiany politycznej, odsunięcia układu okrągłostołowego od władzy w Polsce.

Wskutek wydarzeń na Ukrainie dokonuje się zmiana struktury narodowościowej w Europie Środkowo-Wschodniej, a w szczególności w Polsce. Czy to celowy zabieg? Jeśli tak, to kto za tym stoi i jaki ma cel?

– Ta zmiana struktury narodowościowej postępuje i to jest widoczne gołym okiem. Wiemy doskonale jak niewielkiej grupie obywateli Ukrainy nadano status uchodźcy. Wiemy, że większa część tych obywateli nie ma statusu uchodźcy i że spora część osób z Ukrainy trafiła do Polski z terenów, gdzie nie toczą

się bezpośrednie działania wojenne. Zatem każe nam to stawiać pytania: czy nie mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją przesiedleńczą? Jeżeli tak, to w czyim interesie? Jeśli spojrzymy kto najgłośniej dzisiaj gardłuje za stworzeniem Ukropolu – czyli unii polsko-ukraińskiej – to widzimy, że są to środowiska proamerykańskie, proatlantyckie. Środowiska nazywane Atlantystami szeroko pojętymi. To oczywiście współgra z całą koncepcją tzw. Trójmorza, czyli tworzenia kordonu sanitarnego między Niemcami a Rosją. I nie ulega dla mnie najmniejszych wątpliwości, że w interesie szeroko pojętych sił anglosaskich jest przekształcenie Polski w państwo wielonarodowościowe, wielokonfesyjne, państwo gdzie tożsamość narodowa będzie rozwodniona, gdzie będzie to jakaś forma federacji, gdzie ten czynnik polityczny Polski będzie bardzo mocno osłabiony.



Pewną nadzieję daje fakt, że wielu Polaków nie nabrało się na narrację płynącą z mediów głównego nurtu. Pan spotyka tych ludzi jeżdżąc po całym kraju z wykładami. Kim są organizatorzy i uczestnicy spotkań z Panem?

– To są bardzo ludzie różnych zawodów: przedsiębiorcy, prawnicy, lekarze, nauczyciele akademiccy, studenci, uczniowie

szkół średnich, nauczyciele, pracownicy fizyczni, itd. Warto też zwrócić uwagę na osoby, które słuchają mojego podcastu w internecie. To jest ogromny przekrój społeczny, włączając w to środowiska polonijne, Polaków na Wschodzie, a także różne organizacje w Polsce, które nie mogą zabrać głosu np. urzędnicy państwowi. Wiem, że moje podcasty są słuchane w MSZ, MON, MSW, w Kancelarii Prezydenta czy Kancelarii Premiera, itd. Bo ludzie doskonale wiedzą, że to co media podają ma się nijak z rzeczywistością; ma się nijak z tym, co się dzieje w kuluarach przy Alei Szucha, Alejach Ujazdowskich czy Krakowskim Przedmieściu. Ja również pracowałem w Kancelarii Prezydenta i wiem jak wyglądał przekaz medialny, a jak to wyglądało od kulisów. Zdaję więc sobie sprawę z tego, że ten głód prawdy, czy po prostu innego spojrzenia i dyskusji jest bardzo duży. Można się nie zgadzać ze mną, ale myślę, że sama wymiana intelektualna, wymiana poglądów jest bardzo istotna i to ludzie bardzo sobie cenią.

W swoim podcaście geopolitycznym na YouTube niemal każdego dnia porusza Pan tematy związane z konfliktami czy wojnami jakie toczą się w najróżniejszych zakątkach świata. Gdzie na świecie odbywa się obecnie najważniejsza walka? Czy i w jakim stopniu ta walka dotyczy nas, Polaków?

– Walka przebiega wielowymiarowo. Walka najważniejsza toczy się o przyszłość samego gatunku ludzkiego i przebiega w umysłach nas wszystkich czyli szeroko pojętej noussferze, od greckiego nous czyli rozum. A więc ta sfera informacyjna, sfera psychologiczna jest absolutnie najważniejsza. Bo to jest i transhumanizm, i posthumanizm, i bardzo głęboka ingerencja w genom człowieka, i to jak w ogóle powinien gatunek ludzki wyglądać za 50 lat.

Toczy się walka o przyszłość cywilizacji, jak powinna wyglądać cywilizacja w Europie. Mówimy bardzo dużo cywilizacja zachodnia, kolektywny Zachód. Ale czym to tak naprawdę jest? Na pewno to nie jest synonim cywilizacji łacińskiej Feliksa Konecznego. Obrazilibyśmy tutaj nieżyjącego już śp. profesora,

mówiąc o tym, że dzisiaj Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania to jest cywilizacja łacińska. Absolutnie nie. Podobnie jak Niemcy, które zresztą w pewnych aspektach mają dzisiaj także daleko do cywilizacji bizantyjskiej.

I oczywiście jest walka o władzę na świecie, która przebiega już nie tak prosto, że między jednym czy drugim państwem, ale przebiega w sposób asymetryczny między korporacjami ponadnarodowymi, między niesformalizowanymi grupami interesu, pomiędzy wielkimi funduszami inwestycyjnymi. Spójrzmy na rolę dzisiaj takich funduszy inwestycyjnych jak BlackRock, Vanguard, State Street, które mają władzę o wiele większą niż większość państw na świecie. Spójrzmy na korporacje takie jak Meta, Amazon, Mikrosoft czy Google, które mają wielką władzę, a media społecznościowe mające siedziby w Stanach Zjednoczonych są absolutnie bezkarne w Polsce.

I wreszcie walka między tradycyjnymi mocarstwami praktycznie o nową wizję świata. Z jednej strony o zatrzymanie liberalnej hegemonii, z drugiej strony o świat policentryczny. Takie państwa takie jak Chiny, Indie, Rosja, Turcja, RPA, Brazylia, Argentyna czy Iran są zainteresowanie w świecie policentrycznym, gdzie będzie wykuwał się nowy podział stref wpływów. Stany Zjednoczone oczywiście są za tym, aby zachować swoją liberalną hegemonię, aby zdominować świat i narzucić mu własną matrycę cywilizacyjną. Myślę, że pewna wizja cywilizacji łacińskiej powinna być tutaj drogowskazem zrozumienia na czym polega suwerenność kulturowa, na czym koncentruje się dzisiaj walka. Przecież nie chodzi tu tylko o czołgi, samoloty ale przede wszystkim o świadomość człowieka, bo to jest obecnie najważniejsze pole walki. I rozumiejąc to musimy zdawać sobie sprawę z tego, że fundamentem suwerenności kulturowej jest pewna tożsamość. Przede wszystkim tożsamość cywilizacyjna, na którą składają się konkretne wartości, ale też tożsamość narodowa.

W naszym przypadku, jeśli chodzi o cywilizację łacińską nie ma lepszego teoretycznego ujęcia niż zrobił to Feliks Koneczny.

Tym czynnikiem cywilizacjotwórczym jest tutaj „pięciomian bytu”, który łączy takie wartości jak: dobro, prawdę, zdrowie, dobrobyt, piękno. A zatem trzeba przede wszystkim pielęgnować w sobie tożsamość cywilizacyjną, tożsamość narodową. Edukować się, edukować i jeszcze raz edukować, korzystając z maksymalnej liczby źródeł, ale nie tych prosystemowych czy odsystemowych, lecz właśnie tych oddolnych i niezależnych. I oczywiście organizować się oddolnie, mieć tę świadomość, że w najbliższym naszym otoczeniu są osoby świadome, wartościowe, które jeżeli przyjdzie czas przełomu to będą w stanie podjąć rękawicę. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko jest od nas jest zależne. Gdybyśmy mieli porównywać dzisiejsze czasy A.D. 2022 do pierwszej wojny światowej, to możemy się tutaj spierać, czy jesteśmy w roku 1914 czy w 1916. Faktem jest, że jesteśmy w okresie bardzo dużego przesilenia i podobnie jak ówcześni Polacy, czy chociażby ówczesny ruch narodowy, powinniśmy tworzyć oddolną inicjatywę pracy organicznej, pracy u podstaw, tak aby w sytuacji kiedy rzeczywiście przyjdzie ten historyczny moment przełomu, kiedy będzie można wybić się na pełną niepodległość, na pełną suwerenność, abyśmy mieli wtedy kadry.

Cenne rady, jednak mam poczucie, że zbyt wielu ludziom zwyczajnie się nie chce i nawet się tym nie zainteresują. Co najwyżej garstka potraktuje sprawę poważnie. Czy ta garstka jest w stanie coś zmienić?

– Jestem przekonany, że historii nie zmieniają masy. Historię zmienia mniejszość, ale mniejszość zdeterminowana i zorganizowana. I to jest odpowiedź na Pani pytanie. Tu nie chodzi o to, żebyśmy mieli dzisiaj całe masy ludzi, które nagle zaczynają się interesować geopolityką, obronnością, itd. Nie. Potrzebne są kontrelity przyszłości. I dzisiaj właśnie trzeba tworzyć kontrelity przyszłości, na zasadzie sieciowej oddolnie budować zorganizowaną i zdeterminowaną mniejszość.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała: *Agnieszka Piwar*

Czy OPEC jest prorosyjski?



OPEC+ obniżył kwoty wydobycia, ceny ropy poszły w górę. W Waszyngtonie uznano to za działanie pro-rosyjskie, zagrożono retorsjami. A przecież dyplomacja amerykańska usilnie pracowała, żeby skłonić Saudów do uderzenia w Rosję. Przekonywano kraje Zatoki, że „musicie wybrać"… No i wybrali.

A gdy już wybrali, to z Waszyngtonu prosili: odłóżcie choćby o miesiąc. Nie odłożyli. A tu wybory… ceny benzyny rosną, szanse na zwycięstwo wyborcze rządzących Demokratów rozpływają się jak śnieg na wiosnę. Dlaczego Saudowie i eksporterzy ropy ryzykują gniew Hegemona? Z miłości do Rosji? Ależ skąd…

Świat producentów ropy nie odwrócił się od Rosji, wręcz przeciwnie. Najważniejsza postać w kartelu, **Haitham al-Ghais**, stwierdził publicznie: „OPEC nie konkuruje z Rosją, to wielki i bardzo wpływowy światowy gracz". Rzeczywiście, mało kto jest świadom tego, że Rosja jest największym światowym eksporterem netto. Jeśli zsumować ropę i produkty sprzedaje 401 milionów ton rocznie, gdy Arabia Saudyjska – 365 mln.

Po pierwsze w USA starają się postawić księcia **Mohammeda bin Salmana** przed sądem za potworną śmierć, jaką zgotował swemu wrogowi – **Jamalowi Khashoggi**, dziennikarzowi amerykańskiej Washington Post. Został on zamordowany i pocięty piłą na

kawałki w ambasadzie saudyjskiej w Turcji. Tego mu liberalne kręgi nie wybaczą do końca jego dni. Ale książę został ostatnio premierem, a tego obejmuje immunitet państwowy, więc nie może być postawiony przed sądem innego państwa. Ale teraz cywilne oskarżenie rozpatruje amerykański sędzia, który ma zdecydować, czy księciu grożą kajdanki i pomarańczowy garniturek osadzonego w więzieniu. Dzisiaj sprawa jest przekładana i przeciągana, ale ten miecz Damoklesa wisi nad głową następcy tronu Saudów.

Jest jeszcze jeden poważny problem w relacjach Waszyngtonu i Rijadu. To roszczenia kilku tysięcy osób, rodzin amerykańskich ofiar ataku 11 września 2001 roku, które chcą od Saudów miliardów dolarów odszkodowań. Przykład Iranu, któremu nakazano zapłacić ponad 7 miliardów dolarów (plus odsetki), nawet gdy związki tego państwa z terrorystami były żadne. W przypadku Arabii Saudyjskiej aż 15 z 19 uczestników zamachów 9/11 było jej obywatelami.

Amerykańskie państwo przyjęło w 2016 r. ustawę, uchylającą zasady prawa międzynarodowego, i ich sądy w tej sprawie mogą sądzić inne państwa. Sprawa wciąż się toczy, Ameryka ma bowiem imperialny zwyczaj finansowego wykorzystywania każdego nieszczęścia, i to w kwotach, od których nam po prostu urywa głowę.

Ale nie tylko o immunitet księcia i tak drobne pieniądze tutaj chodzi. **Janet Yellen,** szefowa amerykańskiego Departamentu Handlu, oceniła decyzję OPEC+: „ani pomocna, ani mądra”. I rzeczywiście może się czuć zawiedziona, bowiem rozgrywka idzie o coś znacznie większego, niż przypiekanie Saudów na amerykańskim ruszcie sądowym. Chodzi o przejęcie kontroli nad światowymi cenami ropy, o tzw. „pułap cenowy”.

Ameryka chce poskromić apetyty i przykrócić potęgę eksporterów ropy. Teraz, gdy wraz z sąsiadami jest samowystarczalna (kontynent północnoamerykański – wydobycie 1,2 mld ton, zużycie 1,1 mld ton ropy rocznie) przystąpiła do montowania

światowego bloku, mającego kontrolować ceny ropy. Mówi się o Rosji, że to jej ma dotyczyć ta zmowa cenowa nabywców, ale taki kartel to narzędzie, które można zastosować do każdego. Saudowie wprost mówią, że uważają to za bezpośredni atak na państwa – producentów ropy naftowej. A skuteczne przetestowanie na największym eksporterze, pozwoli wziąć pod obcasy wszystkich innych: albo jesteś politycznie z nami i wtedy możesz sprzedawać drogo, albo jesteś pariasem i dostaniesz za ropę tyle, ile my zechcemy.

Pytanie, jak ta gra się zakończy. Bo o ile inicjator, pomysłodawca i popychający ten pomysł Waszyngton odkłada decyzję na okres powyborczy (wiedzą doskonale, że może to się zakończyć potężnym skokiem cen ropy), to Bruksela znowu rusza do boju jako pierwsza. Właśnie ustalono w ósmym pakiecie sankcji przeciwko Rosji, że wprowadzone zostanie „maksymalny pułap cenowy" dla zakupów rosyjskiej ropy.

Ciężkie zadanie bierze sobie Bruksela na barki… Czy to będzie ta słomka, co łamie grzbiet wielbłądowi? I pytanie: rosyjskiemu czy europejskiemu?

Andrzej Szczęśniak

Globalny kapitał bojkotuje Rosję



Zachód w wojnie handlowej z Rosją zaatakował na wielu frontach. Bolesnym uderzeniem było wycofanie się globalnych korporacji. Po 24 lutego wiele z nich porzuciło rosyjski rynek, na którym przez dziesięciolecia robiły interesy, nawiązały relacje i odnosiły wysokie dochody.

Mechanizm tych decyzji jest prosty: presja, nacisk, zastraszenie. Pierwsi naciskają politycy, którzy mówią: „no wybierz, jesteś z nami czy z Ruskimi?". Ale państwa, o ile nie wprowadzą prawnych zakazów (a tych wprowadzono wobec Rosji jakieś 11 tysięcy), nie mają zbytnio narzędzi wpływu. Skutecznie działają też grupy kapitału, chcące poświęcić dzisiejsze zyski dla zdobyczy, które im przypadną po klęsce Putina i upadku Rosji.

Na samym początku wojny porzuciło Rosję tylko kilkadziesiąt globalnych korporacji. Jednak odpalono sprawdzone metody, doskonalone wcześniej na korporacjach handlujących lub inwestujących w państwach, uznanych przez Amerykę za pariasów (jak Iran, Libia, Wenezuela, Korea Płn.). Biorą w tym udział tak globalne media, jak i najróżniejsze think-tanki, organizacje NGO-s, które podgrzewają swoich aktywistów do niszczenia reputacji opornych koncernów. **Metoda „blame & shame" (oskarżaj i zawstydzaj) to podstawa dzisiejszej „cancel culture".** Trudno tu użyć słowa kultura, ale przetłumaczmy to jako „kultura zaorania" przeciwnika. Polega ona na masowych seansach nienawiści, odsądzaniu od czci i wiary, niszczeniu reputacji osób czy przedsiębiorstw. Osiąga się przez to także obniżenie wartości spółki – inwestorzy giełdowi nerwowo reagują na oskarżenia o „niemoralne zachowanie" korporacji.

Wcześniej tak potężnego nacisku nie było. Potężne firmy energetyczne po kryzysie ukraińskim 2014 r. zdecydowały się na wspólne przedsięwzięcie z Gazpromem i wybudowanie rurociągu Nord Stream 2. Obecnie po krótkich wahaniach – wycofały się z tego projektu.

Dzisiaj efekty nacisku i presji wywieranej na międzynarodowy

kapitał są znaczące. We wrześniu ponad 100 korporacji sprzedało swój biznes, zrywając wszelkie więzi. Ponad 400 realnie wycofało się z Rosji. Jednak już 700 przedsiębiorstw jedynie ograniczyło bądź zawiesiło swoją aktywność, pozostawiając sobie możliwość powrotu. Duża część próbuje przeczekać – ponad 300 zmniejszyło jedynie skalę aktywności, a prawie 200 wstrzymało inwestycję. Za porażkę inicjatorzy tej akcji mogą uznać prawie 1200 przedsiębiorstw, które nie odpowiedziały na wezwania i kontynuują interesy w Rosji.

Spośród tych najbardziej znanych i najbardziej dochodowych, wyszły z Rosji: francuskie Renault (6 miliardów dolarów obrotów w Rosji), McDonald's (2,3 mld), niemiecka Wella (2,2 mld), brytyjski Shell (2,2 mld). Na przeciwnym biegunie znalazły się zaś Leroy Merlin (4,8 miliarda obrotów), Auchan ((3,8 mld), KIA (3,1 mld) czy amerykański International Papier (1,9 mld).

Są wśród nich i firmy z Polski. Na prawie 3 tysiące monitorowanych, jest ich niewiele, prawie 50. Państwowe spółki porzuciły gremialnie interesy na wschodzie, to oczywiste, jednak także dużo prywatnych: Hortex, LPP, InPost, Polsat, Dino, Comarch, Ciech, Bakoma, Wielton. Zaledwie pięć polskich spółek nie wyszło z Rosji.

Cel jest oczywisty: obalenie Putina poprzez destabilizację życia w Rosji, zamknięcie sklepów, sieci handlowych czy usługowych. Wywołanie niezadowolenia społecznego ludzi tracących pracę, a w dłuższej perspektywie – gospodarcze osłabienie Rosji przez pozbawienie jej dostępu do zagranicznego kapitału, czy najnowszych technologii, którymi dysponują wielkie globalne marki.

Wycofanie się z Rosji to oczywiście straty dla globalnych korporacji. I są one potężne, idące w miliardy dolarów. Tracą one rynki zbytu, zdobyte jeszcze w latach 90-tych, a aktywa muszą odsprzedać dosłownie za grosze. Część zgodziła się na nie pod naciskiem. Jednak najbardziej zaangażowani we wrogie

działania mają plany pożywić się trupem Rosji. Wtedy będzie można wrócić do modelu lat 90-tych, gdy robiło się złote interesy, a osłabiona i skorumpowana władza oddawała wszystko za niewielką łapówkę. Dlatego teraz trzeba ponieść pewne wyrzeczenia, by potem być pierwszym w kolejce do podziału łupów.

Jak zareagowała Rosja… już w następnym artykule.

Andrzej Szczęśniak